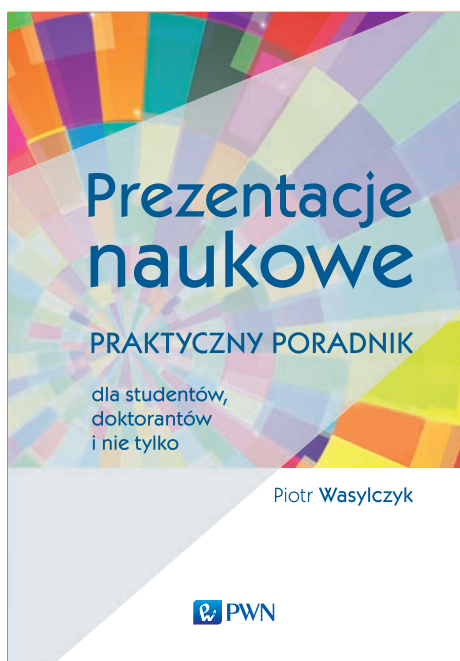


Naukowy marketing czyli kurs promowania ego

Ludwik Komorowski

Wydział Chemiczny, Politechnika Wrocławska, www.komorowski.edu.pl



Z dużym opóźnieniem trafiła do moich rąk książeczka Piotra Wasylczyka wydana przez PWN w roku 2017 (czytam jej dodruk z 2020), której wielowarstwowy tytuł wart jest zacytowania: *Prezentacje naukowe. Praktyczny poradnik dla studentów, doktorantów i nie tylko*. Przesłanie potwierdza się w treści książki, która zapewne jest pomocną towarzyszką młodych na naukowych szlakach. Ostatnie dwa słowa tytułu zaintrygowały recenzenta, nie zapomniał o nich podczas lektury.

Któż z nas nie przeżywał wielokrotnie i na kolejnych etapach życia rozterek, przygotowując się do publicznych prezentacji owoców swojej pracy? Jeśli nawet, w szczęśliwszych przypadkach, samo naukowe rzemiosło bywa pasją wyzwajającą moc pokonywania codziennych trudów, to wobec wyzwania jakim jest publiczne referowanie planów, decyzji, zakrętów, porażek i sukcesów nieodmiennie ogarniają nas wątpliwości. Czy to co zamierzam powiedzieć, zainteresuje słuchaczy? A może ważniejsze jest, jak o tym opowiem? Jak dostosować się do ich poziomu wiedzy, oczekiwań i nastroju? Na rozdące się w takich chwilach pytania znajdujemy w poradniku jasno wyłożone odpowiedzi. Autor ze swadą

objaśnia w kolejnych rozdziałach techniki przygotowania planu/projektu wystąpienia, udziela praktycznych porad, jak referować z pomocą techniki wizualnej (lub bez niej), a nawet jak przygotować efektowny plakat (poster).

Skupiony na szczegółowych poradach autor zapędza się również w zbędne detale, poza obszarem swoich kompetencji. Jego czytelnik nie jest prostym posiadaczem matury, ma za sobą lata studiowania na wysokim poziomie (skoro znalazł miejsce w nauce), a występowanie przed studentami stało się jego chlebem powszednim, zanim jeszcze skończył doktorat. Każdy z nas innymi ścieżkami dochodzi do wniosków, że efekt prezentacji zależy: ... *od twojego przygotowania, twoich gestów, charyzmy, głosu, stroju*... Drobiazgowo porady w technice komunikacji z publicznością, to nie więcej niż świadectwo własnej amatorskiej drogi piszącego, a wujek „dobra rada” na niewiele się tu przyda.¹

Dla poradnika natomiast jest rzeczą fundamentalną wskazywać wprost drogę do celu. Tu nie popisał się wydawca. Mimo wyrazistego tytułu, w spisie treści widać wyłącznie siedem rozdziałów, nie wiadomo po co w kolorach, tymczasem wiele mówiące hasła licznych podrozdziałów czytelnik musi odkrywać strona po stronie. (Taki dydaktyczny przymus wobec czytelnika bywa zamierzony: *przeczytajże całość, nie wertuj!*..., o to jednak autora nie podejrzewam, doceniając swobodną narrację.)

Doświadczenie w obszarze, któremu poświęcił poradnik, autor-fizyk zdobywał przez liczne kontakty zagraniczne. Zainteresowała go też światowa literatura przedmiotu (pisana lub prezentowana w formie pokazów internetowych) – bibliografia jest cennym uzupeł-

1. Świeże wspomnienia o pisarzu Jerzym Pilchu dostarczają dosadnej ilustracji w tej materii. Pisarz, którego rzemiosło było i pozostaje wzorcem dla wielu, udzielał następujących rad konferencyjnych: „...baw się kolorową żabką do wieszania bielizny.(...) powiedz, że używaś tych żabek do spinania maszynopisów (...). Doskonałość i równoczesna ekstrawagancja twojego warsztatu zbulwersuje wszystkich.” (Za: W. Kot, *Mężczyzna wadliwy i z usterkami*, Przegląd nr 24/2020.)

nieniem praktycznych treści. Sam jest człowiekiem naukowego sukcesu, w młodym wieku zdobył uznanie dla wyników swoich badań o dalekim, lecz konkretnym wymiarze praktycznym. Korzystał z licznych okazji, by o nich opowiadać na wielu poziomach, od wnikliwie badawczych, do popularyzatorskich. Pociągającym elementem jego opowiadania jest osobisty ton i ujawniane przygód na naukowej drodze, o których pisze wyciągając pouczające wnioski. Jednak zamieszczając w formie ilustracji własne notatki z projektów prezentacji zgłolował w chaszcze, przed którymi czytelnika w innym miejscu przestrzega: nie są ani czytelne, ani efektowne, ani potrzebne!

Dla młodych adeptów nauki, poradnik będzie nie tylko pomocą w rozwiązywaniu problemów doraźnych. Dostarcza, mimochodem podawanych, wskazówek i porad w znacznie poważniejszym zakresie: Jak się odnaleźć w mechanizmach świata nauki? Jak przeżyć? I te właśnie rozproszone, jasno widoczne i nieprzypadkowe treści szczególnie zainteresowały recenzenta, zamiłowanego obserwatora akademickich obyczajów, świadomego, że ma przed sobą nie jeden z wielu poradników życia codziennego ozdabianych żargonem psychologicznym na łamach kolorowej prasy, lecz głos pochodzący z najświetniejszej polskiej uczelni, promowany przez oficynę dzieł naukowych z dużymi tradycjami. W oczach czytelnika to głos autorytetu. Obraz środowiska naukowego, jaki się wyłania z lektury, jest rzeczywisty, a czytelnik jest prowadzony bezpiecznym szlakiem do upragnionego celu: do naukowej kariery.

Młody autor rozbrajająco szczerze dzieli się doświadczeniami z licznych konferencji: *większość wystąpień okazywała się niezrozumiała (...) i nieciekawa, przez co trudno było dotrzeć do końca. (...) Z wielu prezentacji, które widziałem, jedynie 10% było jasnych i przejrzystych, 5% zostało przedstawionych zbyt prosto, a pozostałe pozostawiały pod względem klarowności wiele do życzenia.* W rozrywkowym konferencyjnym bingo pokazuje kolekcję zabawnych osobliwości konferencyjnych, lecz obca mu jest szersza refleksja. Nie zastanowił go obserwowany powszechnie brak rutyny lub choćby zwyczajnej poprawności ustnego przekazu wiedzy w szerokim, różnorodnym i poważnym naukowym środowisku.

Poradnik pozwala wysledzić przyczyny takiego stanu, skryte pośród gąszczy praktycznych wskazówek. Sednem sprawy są cele prezentacji, wymieniane w dwóch zestawach. Pierwszy reprezentuje listę typowych okoliczności różniących się stosownie do publiczności, a są to konferencje, seminaria, przesłuchania związane z zatrudnieniem, grantem badawczym czy współpracą, na koniec także popularyzacja badań. Za-

daniem mówiącego jest zaprezentowanie własnego potencjału, a przedmiot wystąpienia, na ogół samodzielnie sprecyzowany, jest tylko formalnym pretekstem do spotkania, okazją do zabrania głosu. Występy są realizacją potrzeby autora, nie oczekiwań słuchaczy.

Znacząca wydaje się okoliczność, że pracujący w murach uniwersytetu autor nie wspomina tu o podstawowej formie kontaktu ze słuchaczami, jaką w świecie akademickim powszechnie jest wykład. To sytuacja zgoła odmienna od prezentacji własnych badań, o sukcesie decydują oczekiwania słuchaczy w stosunku do wykładanej materii, a nie do osoby prezentera – wyzwaniem dla wykładowcy jest im sprostać, a testem jest przyszły egzamin, nie oklaski.

Brak odniesienia do codziennej wykładowej rutyny wyjaśnia osobliwą listę mitów związanych z prezentacjami: nie informacja się tutaj liczy, nie wykresy i tabele, nie naukowe nowinki, nie wzorce podpatrywane u innych, lecz wysiłek włożony w przygotowanie do występu własnego. W konsekwencji celem realistycznym jest: *... by słuchacze wyszli ze spotkania z przekonaniem, że jesteś świetnym naukowcem...* Ponieważ: *... jak w każdym biznesie, tak i w nauce liczą się marka, renoma, rozpoznawalność na rynku.* Natomiast *... przedstawienie w spójny i strawny sposób więcej niż trzech wątków jakiegokolwiek opowieści (...) utrzymanie dłużej niż przez pięć minut uwagi widowni..., (...) sprawienie, by słuchacze po tygodniu pamiętali więcej niż trzy jakiegokolwiek wiadomości...* to wg autora litania celów nierealistycznych. Niecodzienna rada dla aplikujących o granty czy pracę wydaje się w takim kontekście naturalna: *Tu liczy się efekt – wszystkie chwytły są dozwolone.* Lecz wątplię, czy sam autor chciałby współpracować z doktorantami, praktykującymi na co dzień podobne zasady. Czy ufałyby wynikom badań dostarczonym przez kierujących się taką wskazówką specjalistów?

Losy młodych adeptów wiedzy, docelowych czytelników poradnika, są autorowi doskonale znane: *Przydziela się im zadania, do których wykonywania muszą nauczyć się wielu nowych rzeczy (technik, języka) i oczekuje się od nich sprawnego dostarczania wyników. Taka sytuacja nie sprzyja spojrzeniu na swoje badania w szerszym kontekście, postrzeganiu ich jako fragmentu większej układanki – często po prostu nie ma na to czasu. [... doktorant] większość czasu spędza na mniej lub bardziej pasjonującej pracy nad swoją częścią badań... Pod koniec dochodzi do etapu opracowania wyników, po czym projekt albo jego część się kończy, na przykład uzyskaniem stopnia doktora czy opublikowaniem artykułu.* Zdumiewające, że w tym realistycznym oglądzie krajowej rzeczywistości nie widać miejsca (ani czasu) na... zdobywanie wiedzy! Inaczej niż w czołowych uczelniach

tradycji zachodniej, gdzie wyczerpujące studia niezbędnych przedmiotów są istotą kształcenia doktorów; ze wspomnień Petelena dowiemy się, że i w uczelniach polskich, nawet w trudnych czasach kultywowano podobne zwyczaje.²

Rzecz ma swoje głębokie konsekwencje, czego autor zauważyć nie potrafił, pisząc: *Jako naukowcy jesteśmy przyzwyczajeni do operowania informacją... Kiedy jednak informacje, dane, mają się stać treścią przekazu, komunikatu, a w takich kategoriach można (i warto) myśleć o wystąpieniu konferencyjnym, potrzebują tła – gdy bowiem wystąpią w odpowiednim kontekście, mogą nabrać znaczenia i mocy...* Teraz dopiero rozumiemy, dlaczego doświadczony autor nudził się na większości imprez, zalewany zbędnym informacyjnym nadmiarem. Bo sensem konferencji (seminariów, dyskusji), w których warto uczestniczyć, nie jest przekaz informacji, dziś łatwych do zdobywania zdalnego, lecz wymiana myśli czyli przekaz wiedzy. Tę zdobywa się z móżdżem, a jeszcze trudniej osiągnąć biegłość w jej stosowaniu, nie skończenie ważniejszą, niż umiejętności obsługi narzędzi pomiarowych czy obliczeniowych. A jej najdoskonalszym dowodem niezmiennie pozostaje ustny przekaz. Tu leży sekret, ujawniony w książeczce bez komentarza: *... najwybitniejsi naukowcy potrafią mówić (i najczęściej mówią) o swoich badaniach bardzo prosto. Zachęta do naśladowania ich stylu, bez niezbędnej do tego wiedzy kończy się katastrofą. Efekty widywali i młodzi, i starzy, dlatego wolą przezornie zalewać publiczność potokiem nadmiarowych informacji, bezpiecznie pokrywającym niedostatki ich wiedzy. Poradnik skłoni wielu do produkowania eleganckiej oprawy swoich przyszytych popisów, pod którą rozpoznanie pustej treści będzie trudne.*

Pożyteczna wydała mi się rada autora w sprawie abstraktu – streszczenia zapowiadającego temat, a zarazem szkicującego wnioski i wyniki każdego prezentowanego dzieła. *... dobry abstrakt musi się w jakiś sposób wyróżniać...*, ponieważ to na jego podstawie zapada decyzja, czy autora przyjmą na konferencję (lub czy jego wniosek o grant zostanie odrzucony w pierwszym czytaniu). Jeśli czytelniku sądziłeś, że liczy się coś więcej, byłeś w błę-

dzie... Dobrze to wiedzieć! Następnym razem zatrudnisz do pomocy sztukmistrza słowa i może się udać.

Autor wydaje się pamiętać, że fizyka choć ma ambicje być wzorcem wszelkich nauk, nie ma monopolu na wiedzę, a formy jej przekazywania w innych obszarach bywają odmienne. Lecz nie próbując dociekać ich sensu, dworuje z obyczajów humanistów, których troską w wypowiedziach bywa starannie szlifowany język, nie efekty specjalne. O tym jak wiele myśli i wiedzy można przekazać słuchaczom operując jedynie talentem mowy, przekonaliśmy się pod koniec 2019 roku, słuchając odczytu noblowskiego (nie żadnej prezentacji) Olgi Tokarczuk.

Warto na koniec zauważyć dwa istotne aspekty współczesnej akademickiej rzeczywistości, które autor przemilcza, choć są kluczowe dla poziomu prezentacji w tym środowisku. Pierwszy to ich wymiar międzynarodowy, dziś powszechny. Oracja w języku bardzo obcym sprowadza się z konieczności do wyśmiewanego w poradniku pokazu, w którym *... to nie autor prezentacji jest moim przewodnikiem po historii, którą opowiada, lecz jego slajdy*. Dopóki biegłość w języku obcym nie stanie się istotnym kryterium doboru na naukowe stanowiska, żaden poradnik sytuacji naprawić nie zdoła. Drugim wyróżnikiem środowiskowym jest rola nauczyciela, którą pełni większość zatrudnionych w uczelni wyższej. (Formalnie wg najnowszej ustawy, na tym terenie wszyscy są nauczycielami akademickimi, bez względu na wykonywane czynności.) Autor poradnika pisze z rezygnacją: *Przeciętny student wysłuchuje w ciągu swego pobytu na uczelni tylu nudnych wykładów, że po jakimś czasie dochodzi do wniosku, że taka jest natura edukacji akademickiej*. To spostrzeżenie niewesołe i dla autora poradnika, i dla jego czytelników, i dla studentów: wszak na konferencjach spotykają się ludzie, praktykujący na co dzień w salach wykładowych. Ich nieudolność w przekazywaniu wiedzy ma swoje przyczyny: liczne, głębokie i starannie ukrywane za szyldem aktywności, którą z lubością nazywamy nauką.

Bezprzykładna otwartość autora poradnika pozwala właściwie docenić przesłanie jego dzieła. Służy ono nie doskonaleniu przekazu naukowych treści, lecz kreowaniu wizerunku naukowego osób w ich środowisku. Dla młodych to cenna pomoc, dla dojrzałych wezwanie do czujności, niezbywalnym bowiem atrybutem akademickiego zawodu jest przekazywanie wiedzy, a kariera jedynie dowodem uznania dla tej sztuki.

2. P. Petelenz, *Jak hartowało się doktoranta – szkoła naukowa profesora Kazimierza Gumińskiego*, *Wiadomości Chemiczne* 2019, 73, s. 5–6.